DELEGATOM DO TECZKI

O r i e n t a c j a   r o b o t n i c z a   w   n o w y c h   z w i ą z k a c h   z a w o d o w y c h   i   w   P Z P R

Zaczniemy od bajki o Czerwonym Kapturku. Wszyscy /co znaczy o naszym totalitaryźmie/ mieliśmy okazję w dzieciństwie zapoznać się z owymi baśniami i bajkami - teraz to co innego, książki są zbyt drogie, a telewizja woli sexceey. Lecz nie wszystkim dane było pojąć i uchwycić głęboki sens w nich zawarty /co świadczy o naszym pluraliźmie/. Kto nie zrozumiał baśni - ten i nas nie pojmie. Nie każdy też w tym ma swój interes, a co poniektórych interesy są z tym sprzeczne.

Co innego z Czerwonym Kapturkiem, to niewinne dziecię samo o własnych siłach nie zdołało wyjść z opresji. I mimo że usilnie dopytywało "babci" skąd ma te uszy, oczy, zęby - tak nie pasujące do jej pierwowzoru i robotniczego rodowodu, to jednak trzeba było myśliwego i cudu zmartwychwstania, by rzecz wyprostować. Podobnie rzecz ma się z robotniczymi orientacjami, frakcjami wewnątrz PZPR i nowych związków zawodowych - bez pomocy myśliwego, rewolucyjnego ruchu robotniczego i rewolucji nie są one w stanie wyjść z klinczu w jakim się znalazły. A na myśliwego, jak widać czas jeszcze nie nastał.

Spróbujmy scharakteryzować po trosze obie strony trwające w klinczu /z daleka zda się, że toną w uściskach/.

Grupy rządzące utożsamiamy z biurokracją państwową, biurokracją administracyjno-przemysłową /gospodarczą/ różnych szczebli, biurokracją partyjną /aparat/, biurokracją naukowo-indoktrynacyjną /przed 1980 r. mieliśmy jeszcze do czynienia z biurokracją związkową, ale w obawie przed gniewem ludu jaszczurka odrzuciła ogon CRZZ-towski, a nowy dopiero odrasta np. wejście Miodowicza do Rady Państwa/. Z biurokracją współpracują różne grupy uprzywilejowane np. na wsi właściciele gospodarstw specjalistycznych, farmerzy, inicjatywa prywatna powiązana więzami rodzinnymi i interesami z biurokracją oraz firmy polonijne, pozwalające biurokracji rewaloryzować złotówkę na dolara itp. W literaturze przedmiotu spotykamy nadto określenia tej grupy społecznej, w rodzaju - technokracja, aparat państwowo-biurokratyczny, nowe warstwy rządzące, nowa klasa, biurokracja totalitarna, nomenklatura, czy też czerwona burżuazja. Wszystkie one mniej więcej o bracają się wokół przedmiotu sporu. Nie czas i miejsce na rozstrzygnięcia, które z nich są mniej lub bardziej zasadne, choć ma to niepoślednie znaczenie teoretyczne i praktyczne. Zaznaczmy, że w sprawie tej rozstrzygające znaczenie ma metodologia badań.

Do jakiego stopnia aparat państwowy artykułuje interesy różnych klas, warstw i grup społecznych, a do jakiego własne wyobcowane, pasożytnicze interesy biurokracji jest kwestią nacisku społecznego, który w tzw. ustrojach demokratycznych /mamy na myśli różne demokracje np: feudalną, burżuazyjną, robotniczą, a nie USA/ zależy od wpływu partii politycznych, organów przedstawicielskich itd., a w autokratycznych systemach rządzenia od układów wewnątrz systemu władzy i nacisków różnych grup nieformalnych i formalnych drogami nieformalnymi i formalnymi, poprzez aparat władzy i administrację państwową oraz istniejące organizacje społeczno-polityczne. Nie sposób pominąć w naszych rozważaniach nacisków zewnętrznych - i to zarówno ze strony ZSRR i Układu Warszawskiego, jak i ze strony wysoko rozwiniętych państw kapitalistycznych np. poprzez międzynarodowy kapitalistyczny podział pracy i rynek światowy. Uzależnienia w obu przypadkach mają zasadnicze znaczenie. Należy też pamiętać, że ZSRR też podlega naciskom w ramach światowego kapitalistycznego podziału pracy, choć jego potencjał ekonomiczny, naukowy i surowcowy stwarza mu dogodniejsze perspektywy niż nam. Jak widzimy zawieszeni w próżni nie jesteśmy. W tej sytuacji warstwy rządzące podlegają różnym naciskom i gotowe są na prowadzenie polityki, która zabezpieczy ich interesy, a jednocześnie pozwoli na lawirowanie wśród raf i mielizn nacisków zewnętrznych i wewnętrznych. Na dziś, w uproszczeniu koncepcja gospodarcza biurokracji sprowadza się do podporządkowania polskiej gospodarki międzynarodowemu podziałowi pracy, spór toczy się o miejsce Polski w międzynarodowym kapitalistycznym podziale pracy. Polska jako taka - zdaniem biurokracji nie ma możliwości na suwerenną politykę. Gospodarka ich zdaniem powinna być komplementarna do gospodarki podstawowych potęg ekonomicznych. Część biurokracji skłonna jest podporządkować ją wysoko rozwiniętym krajom kapitalistycznym Europy Zachodniej, w szczególności RFN. Druga zaś grupa uważa, że miejsce Polski jest przy boku ZSRR, ewentualnie w ramach integracji RWPG. W praktyce sprowadza się to do komplementarności naszej gospodarki do ZSRR. Co do USA i Japonii to są one dla nas ze względu na odległość zdecydowanie mniej atrakcyjne, mają też ciekawsze propozycje np. od ZSRR. Kółko się zamyka.

Łatwo możemy zauważyć, że doradcy ekonomiczni "Solidarności" rekrutują się z pierwszej grupy, tzn. są za podporządkowaniem i uzależnieniem Polski od wysoko rozwiniętych krajów kapitalistycznych i nie są w tym w sferach rządowych odosobnieni. Podstawowy ich trzon znajduje się w szeregach państwowych struktur biurokratycznych. Przede wszystkim w gronie biurokracji biurokracji państwowej, administracyjno-przemysłowej i naukowo-indoktrynacyjnej. Z tego też grona wywodzą się m.in. tacy doradcy "Solidarności" jak: Rafał Krawczyk - były sekretarz PTE, Stefan Bratkowski - były publicysta menadżersko-technokratyczny PZPR, Wojciech Lamentowicz - b. wykładowca WSNS KC PZPR i Ryszard Bugaj - b. pracownik Komisji Planowania. Przykładów można by mnożyć. Inni doradcy "Solidarności" np. Stefan Kurowski, czy niezależny liberał Janusz Korwin-Mikke ze względu na swoje preferencje polityczne - neoliberalizm, ideologicznie związani są z myślą kapitalistyczną. Dotyczy to również młodego narybku "solidarnościowego", rodem z epoki gierkowskiej - zafascynowanego wielkim światem, nieograniczoną konsumpcją, neokonserwatyzmem, neoliberalizmem, cudem gospodarczym i rynkiem. Świat dla nich to wielki bazar - wszystko tu można kupić i wszystko sprzedać. Kupować nie bardzo mają za co, sprzedawać gotowi są za bezcen.

Podstawowe grono tych ekonomistów i technokratów ze zrozumiałych względów znajduje przy korycie, a więc w strukturach władzy, choć często gra na obie strony lub prywatnie myśli co innego niż głosi oficjalnie. Powiedzmy - ma swoją prywatną praktykę. To się nazywa prywatna inicjatywa. Sprzedaje ona tzw. własność społeczną np. za łapówki, konta w banku, gdyż ich zdaniem jest to własność niczyja - zawłaszczenie produktu społecznego to nie byle jaki interes. Spójrzmy, jak obrośli oni w nasze dobra. W argumentacji swojej jedni z nich są bardziej, inni mniej rzetelni i solidni. W wystąpieniach oficjalnych popierają oni odnowę, ducha reformy, przymus ekonomiczny, zaciskanie pasa, spłacanie długów /"krwią będziemy pluć, a spłacimy!"/ i oczywiście rynek i dostosowanie, podnoszenie cen rynkowych do poziomu cen kształtowanych przez rynek światowy. To ich pomysłem są, choć połowicznym i kompromisowym, ceny umowne, nieregulowane, kształtowane przez rynek. W Polsce wzorem dla nich są ceny bazarowe na produkty rolne, szczególnie te na nowalijki, cebulę /której "nadwyżki" eksportujemy na Zachód/ lub owoce południowe, słynne cytrusy na bazarze na ul. Polnej i straganach w całym kraju /prywatnych/. Sztandarowym ich przedstawicielem jawi się red. Zygmunt Szeliga i ekonomiści z red. "Polityki". Zobaczyć np. ostatni 24 numer "Polityki" z dn. 14.06.1986 r. - artykuł "Konieczny przymus" /ma się rozumieć ekonomiczny/ na str. tytułowej obok wywiadu z Ministrem Spraw Wewnętrznych gen. Kiszczakiem "który będzie rozmawiał z każdym"... Od redakcji mamy tu jednoznaczne wyznania wiary. Ich zdaniem "przymus ekonomiczny jest jednym z głównych atrybutów reformy gospodarczej". Jeszcze raz podkreślić należy, że ich doktryną jest "ludożerstwo przemysłowe", choć ze względu na opór społeczny wahają się oni w poparciu "zbyt szybkiego, radykalnego odtwarzania ekonomicznych zasad funkcjonowania gospodarki", to nie wahają się określić naszego państwa jako n a d o p i e k u ń c z e g o. Gdyż ich zdaniem "jest kwestią dyskusyjną czy owe bariery i opory nie są jednokrotnie wyolbrzymione, czasem w imię partykularnych interesów niektórych grup społecznych". Dodajmy od siebie, że te partykularne interesy reprezentuje nie aparat średniego szczebla, jak sugerują autorzy, lecz ludzie którzy już dziś znajdują się poniżej minimum biologicznego i społecznego, tzn. ok. 30% społeczeństwa, przeważające odłamy klasy robotniczej, o czym świadczą m.in. badania prowadzone zarówno przez tzw. ekspertów niezależnych, jak i ANS KC PZPR. O czym zaświadczyć może Jadwiga Staniszkis, która wraz z kol. Pawłowskim z goryczą konstantuje wyniki badań. Jej zdaniem klasa robotnicza, związki zawodowe, samorządy nie popierają reformy i tym gorzej dla nich. Jadwiga za wzór szlachetności i przenikliwości podaje Zygmunta Szeligę i prof. Kujżela, od siebie dodamy tu jeszcze prof. Borkowską oraz przedstawicieli Ministerstwa Pracy i Płacy, rekrutujących się z neoklasycznej szkoły ekonomii, która w Polsce jest potęgą /zob. raport o stanie polskiej ekonomii na VIII Kongres Nauki Polskiej/. J.Staniszkis zastrzega się, że nie jest ekonomistką, lecz wierzy neoklasykom ekonomii.

Wspomnieć należy także o biurokracji partyjnej, stara gwardia związana jest resentymentem ideologicznym z ZSRR, to też warunkuje jej wybór integracji w ramach RWPG, na krytykę zasad integracji ją nigdy nie było stać. Gdyż biurokracja partyjna jest zależna ideologicznie i politycznie od biurokracji radzieckiej.

Na przeciwnym biegunie znajduje się orientacja robotnicza związków zawodowych i tendencja robotnicza w PZPR. W swoich argumentach przedstawiciele tej grupy opierają się przede wszystkim na kryteriach społeczno-politycznych. Tendencja robotnicza w PZPR często opiera się również o pion ideologiczny PZPR, który w przeciwieństwie do pionu gospodarczego, zachowuje pewną samodzielność względem biurokracji państwowo-gospodarczej. Na pierwszym miejscu zawsze stawiają oni cele polityczne, społeczne i ideologiczne. Argumentacja ekonomiczna jest w tym wypadku częstokroć wtórna i drugorzędna - prymat polityki nad gospodarką jest zasadą. W tej grupie występują jednak zasadnicze różnice i sprzeczności o charakterze ideologicznym i teoretycznym.

Część ekonomistów i publicystów tej orientacji proponuje doskonalenie biurokratycznych metod centralnego sterowania i planowania, inna skłania się w stronę rozbudowy systemu samorządowego i uspołecznienia państwa. Trwa również dyskusja na temat elementów rynku niezbędnych w prawidłowym funkcjonowaniu gospodarki okresu przejściowego od kapitalizmu do komunizmu. W grupie tej B. Minc, W.Mejbaum, J.Kochan i W.Luty opowiadają się za doskonaleniem systemu centralnego planowania przy partycypacji samorządów. Druga grupa zapatrzona w reformę typu samorządowego rodem z Jugosławii: M.Dąbrowski, B.Błaszczyk, K.Kloc, L.Balcerowicz i W.Jermakowicz opowiada się za systemem samorządu rynkowego. Jest to jak się wyraził Włodzimierz Luty /"Sprawy i Ludzie" Nr 21 "Do bagażu wszystkim delegatom", str. 3/ - "nieco odmienna koncepcja doskonalenia socjalistycznej gospodarki planowej" w oparciu przede wszystkim o doświadczenia jugosławiańskie. Kładzie się w niej nacisk na rynkową regulację stosunków produkcji i podziału. Sami teoretycy jugosławiańscy tak mniej więcej charakteryzują ten model "samorządowego socjalizmu rynkowego" przedstawiając go "scentralizowanemu /etatystycznemu/ modelowi gospodarki socjalistycznej"- "Rynek, pomimo wszystkich istniejących sprzeczności, deformacji wewnętrznych i zewnętrznych oraz "brudów", włączywszy w to działanie wielonarodowych kampanii i systemów giełdowych oraz wszelkiego rodzaju monopoli, ciągle jeszcze daje lepsze i bardziej nadające się do przyjęcia wyznaczniki racjonalnego zachowania, niż może to obiektywnie uczynić nawet najmądrzejszy biurokrata. Nie ma tu mowy o jakiejś "liberalno-żywiołowej" koncepcji rynku, lecz przeciwnie, o koncepcji rynku zorganizowanego, gdzie aktywna polityka ekonomiczna - zwłaszcza polityka rezerw towarowych, rynkowych i dewizowych, polityka realnego kursu dinara, następnie polityka cen itd. - odgrywa bardzo ważną rolę".

Polemikom ekonomistów towarzyszą oczywiście dyskusje ideologiczne, z których w orientacji robotniczej zaczyna się coraz wyraźniej przebijać hasło "u p o d m i o t o w i e n i a k l a s y r o b o t n i c z e j", zarówno ekonomicznego poprzez system samorządów robotniczych rozbudowanych poziomo i pionowo oraz politycznego i ideologicznego w ramach struktur społeczno-politycznych, w ramach PZPR. Stawiana jest kwestia władzy, przez kogo i w czyim interesie jest sprawowana?

Wszelkie dyskusje cechuje jednak połowiczność argumentacji, asekuracja, częste są również ingerencje cenzury. W zasadzie wszelka opozycja do linii oficjalnej jest na cenzurowanym, działalność frakcyjna jest statutowo zakazana, dopuszczalne są tylko wypowiedzi koncesjonowane lub wieloznaczne i asekuracyjne.

W ramach ścierania się koncepcji systemów samorządowych spotykamy zarówno w Polsce, jak i w Jugosławii "antyrynkową interpretację stosunków samorządowych" szczególnie rozpowszechnioną w latach siedemdziesiątych i w początku lat osiemdziesiątych /np. w Polsce J.Wacławek, Z.Kowalewski i J.Balcerek/.

Zauważmy, że za swoiście rozumianym "systemem samorządowo-rynkowym" opowiadają się także tacy niezależni doradcy "Solidarności", jak: Sz. Jakubowicz, H.Szlajfer i J.Strzelecki; odrzucają oni jednak w przeciwieństwie do J.Balcerka /którego ewolucja przebiega od PZPR w kierunku ruchu robotniczego/ możliwość centralizacji pionowej samorządów, gdyż może to ich zdaniem prowadzić do monopolizacji i złamać "funkcjonowanie mechanizmu rynkowego". Zasadniczym pytaniem dla nich jest - "Czy w gospodarce o przewadze przedsiębiorstw samorządowych możliwe jest funkcjonowanie mechanizmów rynkowych np. alokacyjnych? Czy funkcjonowanie tych mechanizmów, a więc w praktyce jakiejś formy rynku pieniężno-kapitałowego, nie stoi w sprzeczności z samorządowym ustrojem przedsiębiorstwa? /M.Dąbrowski "Ekonomiczne konsekwencje samorządności pracowniczej", 1986 r. str. 120/. W okresie 1980-81 do grupy tej należeli ponadto - Jadwiga Staniszkis, Tomasz Stankiewicz oraz zwolennicy "Samorządnej Rzeczypospolitej" z pismach "Robotnik" i "NTO". Zauważmy, że mimo licznych lewicowych akcentów w ich rozważaniach decydującą rolę odgrywał rynek. Ładnie ujął to M.Dąbrowski - "wydaje się im możliwy znacznie szerszy zasięg działalności mechanizmu rynkowego oraz "twardsza" polityka ekonomiczna państwa wobec przedsiębiorstw samorządowych". /M.Dąbrowski, jak wyżej, str. 136/. Jak widać rynek ma dla nich znaczenie podstawowe. Ich koncepcje "zarówno rozwoju" nie przewidują braku równowagi kryzysów strukturalnych, katastrof gospodarczych, a przede wszystkim rozwoju światowego procesu rewolucyjnego.

W przeciwieństwie do Jugosławii nasi specjaliści od "samorządowego systemu rynkowego" nie lubią zbytnio analizować rynku światowego, miejsca Polski w międzynarodowym kapitalistycznym podziale pracy. Jugosławianie widzą przynajmniej "brudy" /choć po niewczasie/ - działania wielonarodowych korporacji i kapitalizmu państwowo-monopolistycznego, natomiast H.Szlajfer który jako jeden z nielicznych zajmuje się sprawami i problematyką uzależnienia /"Modernizacja zależności", Ossolineum 1985/ jest tu chlubnym wyjątkiem. Mimo że i jego rozważania cechuje wyjątkowo zrównoważona krytyka kapitalizmu i korporacji wielonarodowych. On przynajmniej nie przeczy, że te "brudy" decydują już prawie za rynek. Rynek światowy jest rynkiem zależnym, zmonopolizowanym i opanowanym przez korporacje wielonarodowe i kapitał państwowo-monopolistyczny. Uznaje on "struktury zależności za charakterystyczny wyróżnik kapitalistycznego systemu światowego" /H.Szlajfer, jak wyżej, str. 24/. Co jednak do skutków tych zależności, to jego rozważania wokół "modernizacji zależności" są przestarzałe o lat z górą 10. Tyle w jego przypadku trwał okres wdrażniczy jego pracy doktorskiej. A w tym czasie nastąpiła zmiana jakościowa - "modernizacja zależności" spotęgowała katastrofę gospodarczą i społeczną większości krajów Ameryki Południowej. Rządowa doktryna "modernizacji zależności" reżimów południowoamerykańskich legła w gruzach. Strukturalny kryzys światowego systemu kapitalistycznego ugodził przede wszystkim w państwa poddane wyzyskowi neokolonialnemu, w państwa peryferyjnego i zależnego kapitalizmu - spotęgował również katastrofę gospodarczą u nas, równocześnie negując gierkowską politykę otwarcia na Zachód, politykę podporządkowania i uzależnienia Polski od światowego systemu kapitalistycznego.

Stało się sprawą oczywistą, że wszelkie próby zaciskania pasa w imię spłaty zadłużenia, przestrukturalizowania i przestawienia polskiej gospodarki na tory proeksportowe, na pozycje gospodarki komplementarnej, zależnej i podporządkowanej wysoko rozwiniętym państwom Europy Zachodniej oraz ustawiania Polski w pozycji zaplecza surowcowego i siły roboczej dla Zachodu potęgują jeszcze katastrofę.

Kontynuacja polityki gierkowskiej przez obecną ekipę prowadzi do zguby, do rozczłonkowania całej gospodarki narodowej na czynniki pierwsze, prowadzi do zaprzepaszczenia całego dorobku narodowego.

Jedynym sposobem przeciwstawienia się jej jest wzmożenie oporu zarówno przeciwko nakazowo-rozdzielczym metodom wprowadzania tej polityki, jak i rynkowemu wariantowi podporządkowania Polski rynkowi światowemu i wyzyskowi kapitalistycznemu. Dość mamy już własnych krwiopijców!

Co zaś się tyczy integracji socjalistycznej, to właściwym byłoby poddanie krytyce modelowego wzoru integracji socjalistycznej oraz jej rzeczywistości /jakże szarej/, która pęka pod naciskiem światowego rynku. Okazuje się, że integracja w obecnej formie nie jest w stanie oprzeć się gospodarce kapitalistycznej. Należałoby więc żądać restrukturalizacji podziału pracy wewnątrz systemu krajów RWPG z wszechstronnym uwzględnieniem interesów Polski, nowego światowego ładu ekonomicznego, który może być wprowadzony jedynie w wyniku rozwoju światowego procesu rewolucyjnego.

Oczywistym staje się więc popieranie wszystkich sił, które podążają w tym kierunku przy zachowaniu pełnej własnej samodzielności i niezależności organizacyjnej od struktur biurokratycznych. Uznanie pluralizmu można tylko wymusić w toku rzeczywistej walki klasowej, która toczy się na naszych oczach, tu i teraz, między klasą robotniczą i biurokracją, między systemem samorządności robotniczej a systemem biurokratycznym, między komunizmem a kapitalizmem.

Należy pamiętać, że między koncepcją pokojowego uzależnienia, a rozwojem światowego procesu rewolucyjnego istnieje zasadnicza sprzeczność, tak jak sprzeczny jest pasożytniczy charakter biurokracji z interesami klasy robotniczej, z procesem upodmiotowienia klasy robotniczej w skali Polski i w skali całego świata. Polska w systemie kapitalistycznym może być tylko państwem zależnym.

"Sojusze nie tylko taktyczne" /CDN-Głos Wolnego Robotnika nr 144/ rozumiemy jako sojusze więcej niż taktyczne. Nam chodzi jednak o sojusze strategiczne. Ajax pisze, że "przeciwnika trzeba dzielić a nie łączyć przeciw sobie. Warto więc rozważyć taktyczne sojusze, nawet z wrogami związkami, przeciw tym, którzy wykorzystują i oszukują - i ich i nas". Zgoda, ale nas wykorzystuje nie tylko polska biurokracja i grupy z nią współżyjącej w symbiozie, wykorzystuje nas również biurokracja rodem zza Buga, a ich i nas wyzyskuje system kapitalistyczny w ramach międzynarodowego kapitalistycznego podziału pracy, poprzez światowy rynek. O ile przyznacie nam rację, to sojusz może przybrać charakter nie tylko taktyczny. Jak walczyć - to walczyć. Jeśli nie, to zróbcie miejsce dla walczących! Lody ruszyły. Dziś Filipiny, Haiti - jutro Meksyk i Afryka Południowa. Nie zamierzamy się biernie przyglądać.

A co do układów zbiorowych, to biurokracja atakuje je pod sztandarem reformy, której duch i litera są antyrobotnicze.

W "Rzeczypospolitej" z 8.05.1986 r. w dodatku "Reforma gospodarcza" przypuszczano bezprecedensowy atak na koncepcję układów zbiorowych pracy. Ton tych ataków był w zasadzie jeden; wynika z niego, że ulegając naciskom związków zawodowych rząd przekreśla wspaniałe osiągnięcia reformy gospodarczej, że nawet ta wersja projektu rządowego, która jest niezgodna ze stanowiskiem OPZZ kładzie reformę. Słusznie zauważa Wacław Martyniuk /"Sprawy i Ludzie" nr 21 z dn. 20.05.1986/ w artykule "Coś dla chłopaków", że w organie rządowym przedstawiciele nauki i przemysłu zarzucają rządowi, że jest grabarzem reformy gospodarczej i co więcej całkowicie podważa założenia i idee IX Zjazdu potwierdzone projektem programu partii na X Zjazd. Można powiedzieć tak: głównym bastionem wstecznictwa jest ruch związkowy, któremu rząd ulega cofając się z przyjętych pozycji określonych na IX Zjeździe partii i potwierdzonych projektami programu na X Zjazd partii. Natomiast my przedstawiciele nauki i dyrektorzy wielkich zakładów pracy, wierni linii partii wyrażonej licznymi uchwałami, wołamy wielkim głosem! Jesteśmy za powrotem do źródeł, czyli uchwał IX Zjazdu!

Jak widać biurokracja nie przebiera w słowach i środkach. W pełni zatem zgadzamy się z neozwiązkowcami i obiema rękami podpisujemy się pod ich stwierdzeniem, że "toczy się bitwa o to, czy związki zawodowe będą umacniać organizacyjną i polityczną jedność klasy robotniczej, czy też uda się wmanewrować ruch związkowy w taką sytuację, by zaczął reprezentować interesy grupowe a nie klasowe, wszczepić w nowo tworzony ruch związkowy niesniszczalne i wciąż odradzające się koncepcje reprezentowania interesów partykularnych i grupowych".

Zgadzamy się z Wacławem Martyniukiem, że "projekt ustawy o układach zbiorowych" zmierza do rozbicia klasy robotniczej i sprzeczny jest z jej interesami", z rolą ruchu związkowego pogłębia i sankcjonuje procesy dezintegracji, próbuje eliminować leninowskie funkcje związków zawodowych, umacnia pozycje administracyjne".

I taki projekt znajduje się dziś w Sejmie. Jednak na pytanie - "Jakie są wobec tego możliwości ruchu związkowego w walczenia na forum Sejmu odpowiadającej funkcjom związków zawodowych ustawy?" Odpowiadamy inaczej. Zdaniem neozwiązkowców "wszystko teraz zależy od posłów związkowych, którzy z naszej związkowej rekomendacji zasiadają w Sejmie". Naszym zdaniem, ruch robotniczy nie powinien zatrzymywać się na l e g a l i ź m i e, który tak chwali Z.Bujak. Obowiązkiem prawdziwych działaczy robotniczych jest przenieść walkę do zakładów pracy - twierdzy klasy robotniczej, przenieść walkę do szeregów PZPR. Frakcja robotnicza musi zwyciężyć. Tylko strajk obronny, zarazem strajk ekonomiczny i polityczny, strajk przeciwko wzrostowi kosztów utrzymania, przeciwko wyzyskowi klasy robotniczej, przeciwko nowemu ustawodawstwu pracy i przeciwko rządowemu, biurokratycznemu projektowi ustawy o układach zbiorowych jest w stanie powstrzymać zapędy biurokracji. Front od dołu! - w interesie załóg robotniczych i wszystkich ludzi pracy. Strajk powszechny w imię upodmiotowienia klasy robotniczej - to nasza szansa. W tej walce staniemy ramię przy ramieniu. O rozwiązaniu nowych związków nie może być obecnie mowy, prawo do strajku należy egzekwować. Po czyjej stronie w tej walce stanie "otoczenie" Z. Bujaka czas pokaże. Podziały idą w poprzek!

Delegat Floty i C.C.C.